

Więcej polskich dzieci w londyńskich szkołach

20 września 2014

Gdy rząd laburzystowski otworzył brytyjski rynek pracy w roku 2004 dla nowych członków Unii Europejskiej, liczący się z tym, że zjawiają się pracownicy pojedynczy, że przyjadą, zarobią i ewentualnie wrócą, a liczba przyjezdnych ze wszystkich ośmiu krajów nie przekroczy 13 tys. rocznie.

Nie tak wyszło. Obecnie liczba polskojęzycznych dzieci w szkołach w samym tylko Londynie dwukrotnie przekracza tę prognozowaną. Nie tylko nie przewidziano, że Polacy przyjadą tu tak licznie i że będzie nas tu niemal milion (tak jest w tej chwili), ale również że większość będzie chciała tu zostać na stałe i ma zamiar zakładać rodziny lub sprowadzać je z Polski.

Najnowsze statystyki dotyczące liczby dzieci polskojęzycznych w państwowych szkołach londyńskich (w tym również free schools i academies, ale nie w szkołach prywatnych) wykazują jej dramatyczny wzrost od roku 2007, kiedy po raz pierwszy tak licznie zaczęły się osiedlać na terenie Londynu polskie rodziny i kiedy wśród polskojęzycznych dzieci jeszcze niemal połowa była dziećmi urodzonymi tu z drugiego czy trzeciego pokolenia. Ale – jak widać – wyż demograficzny robi swoje. Przeszło 20 tys. dzieci rodzi się co roku polskim matkom w Wielkiej Brytanii. W roku 2014 mamy już trzykrotnie więcej dzieci w szkołach londyńskich niż w roku 2007, a zaledwie chyba jedną szóstą stanowią dzieci pochodzące ze starszej Polonii. To równa się założeniu 30 nowych szkół powszechnych w Londynie. Oczywiście nie tylko nasze dzieci dokładają się do potrzeby powstania nowych budynków szkolnych. Inne narodowości też mają tu swój wkład – szczególnie dzieci hinduskie i karaibskie – ale nasz udział w tym jest ważny i sprawia niemały kłopot logistyczny i finansowy władzom lokalnym. Nawet

porównując z zeszłym rokiem, statystyki wskazują wzrost w wysokości 14 proc., głównie wciąż w szkołach powszechnych, co oznacza potrzebę założenia 5 czy 6 nowych szkół tego typu.

Dyrektorzy szkół, inspektorzy szkolni i urzędnicy w dziale edukacji już nie załamują rąk z tego powodu. Choć na początku trzeba inwestować więcej w uzupełnienie znajomości języka angielskiego wśród dzieci, które często przychodzą do szkół, nie znając go, jednak z czasem daje to lepsze wyniki na egzaminach końcowych, ponieważ tradycyjnie już dzieci imigracyjne, nie tylko polskie, pilnie się uczą, jako że ich rodzice są zazwyczaj bardziej wymagający. Polskie dzieci często też podnoszą poziom szkoły w dziedzinie nauk ścisłych i muzyki. Poza tym im więcej jest polskich dzieci mówiących płynnie po angielsku, tym szybciej nowa fala Polaków integruje się w życiu społecznym i kulturalnym Wielkiej Brytanii.

Tradycyjnie największe ośrodki polskie znajdowały się na Ealingu i w południowym Londynie (Wandsworth), ale już w roku 2007 można było zauważyć, że największe skupiska są, jak poprzednio, na Ealingu, ale również na Hounslow (które obejmuje m.in. Chiswick) i Barnet, gdzie nie było poprzednio żadnego polskiego środowiska. Natomiast w 2014 r. największy wzrost nastąpił nie tylko w zachodnim Londynie, w okolicach Ealingu (Harrow, Hounslow, Hillingdon), ale i na południu (Kingston, Richmond, Merton) oraz przylegających do niego Sutton (33% wzrostu) i Croydon (wzrost o 25%). Najmniejszy wzrost mamy w centrum Londynu (Kensington, Hammersmith, Camden, Lambeth, Tower Hamlets), z jedynym dużym wyjątkiem – Westminster (wzrost o 24%), mimo że poprzednio tam też zanotowano spadek.

Wiemy ze statystyk elektoralnych, że znacznie wzrosła liczba nowo osiedlonych Polaków we wschodnim Londynie. Choć Polacy w tej części dopiero zakładają rodziny, jednak widać już wzrost liczby dzieci w Havering, Newham, a przede wszystkim w Greenwich (20%) i Barking (27%).

Ciekawe jest też porównanie między Haringey (obejmującym Tottenham – w 2007 r. na 4. miejscu) i Merton (obejmującym Wimbledon – w 2007 r. na 9.) – oba magistraty podają teraz tę samą liczbę dzieci (1419) i są razem na czwartej pozycji, po Ealingu, Hounslow i Barnet.

Zastanawiające są też statystyki z Hammersmith and Fulham, gdzie znajduje się POSK, kościół św. Andrzeja Boboli, siedziba ZHP i wydawnictwo Veritas. Jest to jedyna dzielnica, w której nie było żadnego wzrostu liczby polskich dzieci od roku 2007. Wtedy była na 6. miejscu, a teraz jest na 20.

Powyższymi statystykami interesują się nie tylko samorzady i służba zdrowia, ale również Konsulat RP, Polska Misja Katolicka i Macierz Szkolna. W końcu muszą się zastanawiać nad przyszłością polskich punktów wyborczych, polskich parafii i polskich szkół sobotnich. Co roku polscy rodzice w danych rejonach podejmują decyzję, aby zakładać nowe szkoły sobotnie, a decyzje te są oparte nie tylko na przyroście dzieci w obecnych szkołach, ale obejmują również kalkulację, gdzie nowe szkoły powinny zostać ulokowane.

Te statystyki, które zbieram osobiście, obejmują tylko Londyn i zdobywanie ich zawsze trwa szereg miesięcy, bo urzędnicy nie zawsze spieszą się z ich udostępnieniem. Również co roku zbieram podobne statystyki o liczbie polskich wyborców w Londynie. Uważam jednak, że któraś instytucja polonijna z pomocą komercyjnego inwestora powinna zająć się zbieraniem podobnych statystyk na całą Wielką Brytanię. Byłoby to również pomocne dla polskich przedsiębiorstw, nie tylko zajmujących się zaopatrywaniem w polską żywność, ale i usługi lecznicze, prawnicze czy księgowość. Wtedy moglibyśmy podejmować bardziej konkretne decyzje na temat przyszłości polskiego środowiska w Wielkiej Brytanii i najefektywniej inwestować w jego przyszłość.

Autor: Wiktor Moszczyński

Źródło: [eLondyn](#)